

23 razy została już wykonana przez solistów i orkiestrę Teatru Wielkiego w Poznaniu pod dyрекcją Mieczysława Dondajewskiego opera Krzysztofa Pendereckiego „Czarna maska”. Po premierze w październiku 1987 roku na scenie macierzystej, dwukrotnie prezentowano ją w Moskwie i tyleż razy w Leninigradzie oraz w Wiesbaden. Potem były dwa wykonania szczególne — już nie sceniczne (w reżyserii Ryszarda Peryta i scenografii Ewy Starowieyskiej) — lecz estradowe. Połączone z nagraniem radiowym w Berlinie Zachodnim i w Norymberdze. Tak się złożyło, że Krzysztof Penderecki dyrygując w Monachium nie mógł wysłuchać takiej wersji swego dzieła. Stąd — między innymi — znaczenie prezentacji estradowej polskiej premiery „Czarnej maski” w Filharmonii Krakowskiej, której — notabene — Krzysztof Penderecki jest dyrektorem artystycznym.

Do Krakowa pojechało piętnaścioro solistów oraz orkiestra; ze względów oszczędnościowych zespół wykonawców uzupełnił chór Filharmonii Krakowskiej. Prasa a także radio już kilka dni naprzód awizowały artystyczne wydarzenie; wszystkie bilety na oba koncerty zostały wysprzedane.

Na konferencji prasowej w stylowej (w Krakowie wszystko jest stylowe!) siedzibie Stowarzyszenia Polskich Artystów Muzyków po obligatoryjnych niejako kwestiach „historycznych” dotyczących poprzednich wystawień (przypomnijmy: prapremiera światowa w Salzburgu powtórzona w Wiedniu, potem Poznań, dalej Santa Fe w Stanach Zjednoczonych i w Operze Warszawskiej) przybyli zaczęli dążyć pytaniami dotyczącymi problemów realizacji. Oto co m. in. usłyszeli:

• Po Salzburgu dały się słyszeć opinie wątpliwe czy znajdują się u nas w kraju głosy na miarę dzieła. Po prostu: współcześni kompozytorzy, także więc Krzysztof Penderecki, pisząc muzykę nie zawsze biorą pod uwagę możliwości wykonania tego co proponują przez śpiewaka. (Tak samo kiedyś coś takiego można było usłyszeć o muzyce Karola Szymanowskiego...). Inna sprawa, że nasze szkoły muzyczne nie przygotowują studentów do wykonywania muzyki współczesnej. Teatr Wielki w Poznaniu niejako „podeprowadzał” do „Czarnej maski” wystawieniem oper Honeggera, Brittena, Prokofiewa.

• Nie ulega wątpliwości, że dzieło Krzysztofa Pendereckiego stawia bardzo wysokie wymagania, stwarza ogromny stopień trudności zarówno przed solistami jak i orkiestrą. Artystyczny, ale i... fizyczny. Godzina i czterdzieści minut gry bez przerwy, wymagają nie byle jakiej kondycji. No i — oczywiście — świetnego przygotowania. Dodatkowym utrudnieniem był język niemiecki, ponieważ artyści poznańscy wykonywali operę w jej oryginalnej wersji. W niekończących się, wielu próbach wypracowywano kształt dzieła, także — kordynując każdy ruch i gest z rytmem muzyki.

• Wszyscy soliści dali z siebie maximum. Właściwie należałoby przepisać cały afisz. Niewątpliwie najtrudniejszą partię wykonuje Ewa Werka, idealna wręcz odtwórczyni Benigna, tak wokalnie jak aktorsko. Potwierdzeniem opinii o wykonawcach jest każdorazowo gorące, owacyjne przyjęcie. A także — zainteresowanie zagranicznych impresariów. Warto dodać, że dyr. Dondajewski zjechał do Krakowa prosto z RFN gdzie w kilku miastach wspólnie z dyr. Salzmannem z „Pagartu” omawiali dalsze eksportowe kontrakty.

Krakowska PREMIERA



Tego niestety nie zobaczyli krakowianie, ale zobaczą goście Praskiej Wiosny: scena z poznańskiej premiery „Czarnej maski”. Od lewej: Marian Kępczyński (pastor Wendt), Jerzy Kulczycki (Ebbo), Ewa Werka (Benigna), Janusz Temnicki (opat Dedo), Jolanta Podlewska (Laura).

Fot. Zb. Staszyszyn

Wszystko to dotyczyło wykonania scenicznych. A Kraków miał być miejscem polskiej premiery estradowej. Na pewno ta wersja nie jest „łatwiejsza” dla wykonawców: prawda, że mogą wspierać się nutami i tekstem, ale zarazem pozbawieni są kostiumu, ruchu scenicznego, kontaktu z partnerami. No i istnieje też pogląd, że „to nie to”. Ktoś nawet wyraził się, że wersja sceniczna — to jak fotografia barwna, podczas gdy wersja estradowa — to odbitka czarnobiała...

Zrozumiałe więc było napięcie i oczekiwanie. Orkiestra i soliści dwa razy dziennie odbywali próby w stylowej (a jakże) sali Filharmonii. Dziś można już mówić o autentycznym sukcesie.

Wszyscy wykonawcy, tak soliści jak orkiestra znów dali z siebie maximum. Orkiestra wyrażnie „rozegrana” na dwudziestu kilku wykonaniach była idealnym instrumentem pod ręką dyr. Mieczysława Dondajewskiego, w sposób niezwykle wrażliwy wyakcentowując dramatyczne zawężenia akcji, zestrojona harmonijnie z solistami.

Ci z kolei pozbawieni elementu gry scenicznej i kostiumu potrafili przekazać nastrój, napięcie czy nawet grozę akcji odcieniami interpretacyjnymi, kunsztem wokalnym wspartym oszczędnym lecz wyrazistym gestem. Głosowo wykonanie było na najwyższym poziomie: największy aplauz zdobyła Ewa Werka, ale równie gorąco dziękowano za występ Józefowi Kolesińskiemu wybornemu jako burmistrz Schuller, Aleksandrowi Burandtowi (Jedidja), Radosławowi Żukowskiemu (Löwel Perl), Urszuli Jankowiak (Rosa), Joannie Kubaszewskiej (Arabella) jak i pozostałym z piętnastki solistów.

Na estradzie dziękował dyr. Mieczysławowi Dondajewskiemu, soli-

stom i orkiestrze Krzysztof Penderecki, który następnie powtórzył swe wyrazy uznania na spotkaniu popremierowym. Wyraził się nawet (cytuje z pamięci), że każdorazowo słucha swoich „Masek” jak nowych utworów, czasem utworów obcych. Jednak poznańskie wykonanie jest bodaj najwierniejsze jego wyobrażeniu. A na moje pytanie o losy stworzonej przez niego opery „Król Ubu” wg Jarry’ego — nie wykluczył, że polska jej premiera odbędzie się także na scenie naszego Teatru Wielkiego.

Publiczność krakowska była, co dało się dostrzec wyraźnie, zaskoczona dziełem. Stąd część wyraźnie zawiedziona czy nawet zdegustowana. Było ich jednak kilka procent. Znakomita większość długo oklaskiwała na stojąco twórcę, dyrygenta i wykonawców zmuszając solistów do kilkakrotnego powrotu na estradę.

Ci wszyscy, którzy mieli okazję widzieć i słyszeć „Czarną maskę” na scenie, mogli tym razem skoncentrować się na jej muzyce. Dopiero bowiem w tej wersji można było, moim zdaniem, docenić jej walor, jej dramatyzm, jej nowoczesność, która wszakże nie stwarza hermetycznej bariery wobec odbiorcy, co często jest atrybutem utworów wykonywanych — na przykład — podczas Poznańskiej Wiosny Muzycznej. W wersji estradowej można było także bardziej docenić kunszt wokalny naszych solistów, ich znakomite frazowanie, no i — nie na końcu — opanowanie obcego języka tekstu.

Zaprezentowana w Krakowie wersja pojedzie niebawem, jak słychać, do Wrocławia. Już w wersji scenicznej zobaczą ją i usłyszą jako polski wkład, goście Praskiej Wiosny Muzycznej. Ale to są plany na najbliższą jedynie przyszłość.

Zdzisław BERYT